Marek Gumkowski

Kto jest z ojczyzny mojej?

Dwa dni temu od organizacji CitizenGO reprezentowanej przez Panią Magdalenę Korzekwę otrzymałem tekst petycji do Prezydenta oraz Ministra Spraw Zagranicznych RP z prośbą o sprowadzenie do kraju Polaków i ich rodzin zamieszkujących tereny zagrożone wojną na Ukrainie, zwłaszcza w okolicach Mariupola. „Istnieją uzasadnione obawy – czytamy m.in. w tekście petycji – że rozejm zostanie złamany, a wtedy zaczną znów ginąć nasi Rodacy. Wielu z nich już dzisiaj odczuwa skutki wojny. Wzrosty cen, niepewność jutra, a szczególnie poczucie osamotnienia i przygnębienia". W petycji apeluje się również o ścisłą współpracę z polskimi organizacjami kościelnymi i kulturalnymi, by jak najrychlej i jak najefektywniej zapewnić wsparcie tym Polakom.

Z pełnym przekonaniem chciałem podpisać tę petycję. Niesienie pomocy rodakom, którzy z różnych historycznych powodów znaleźli się poza krajem, a w dodatku na obszarach zagrożonych wojną – pomocy czy to przez umożliwienie im powrotu do ojczyzny, czy to w inny sposób poprawiającej ich sytuację materialną, społeczną i psychologiczną – jest rzeczą słuszną i konieczną. Mamy też pełne prawo domagać się takich działań od właściwych organów naszego państwa.

Chciałem złożyć podpis, ale zatrzymałem się, przeczytawszy ostatnie zdanie petycji: „Państwo Polskie planuje przyjąć uchodźców z Afryki, niech ten gest dobroduszności nie ograniczy się tylko do osób innych narodowości". W pierwszej chwili uznałem, że jest to tylko chwyt perswazyjny – próba zawstydzenia adresatów, żeby tym skuteczniej skłonić ich do działania. Ale dlaczego przyjęcie uchodźców z Afryki (dopiero planowane, nie zrealizowane!) – ludzi j u ż t e r a z doświadczonych przez wojnę, zagrożenie śmiercią, głód, często pozbawionych domów i całego dobytku – nazwano tu „gestem dobroduszności"? Słowo „gest" kojarzy się z działaniem na pokaz, pojęcie „dobroduszność" – z naiwnością, a nawet głupotą. Wzywanie do niesienia pomocy jednym zagrożonym, a jednocześnie sugerowanie, że pomaganie innym jest naiwnością lub czczą manifestacją, obliczoną na zdobycie poklasku, sugeruje, że miedzy pierwszymi a drugimi jest zasadnicza różnica. Tak wielka, że pierwszym musimy pomóc, a drugim – nie (a dokładniej: możemy, jeśli jesteśmy naiwni albo mamy akurat dobry humor).

Nie mogę zaakceptować takiego podziału.

W tej sytuacji nie było dla mnie specjalnym zaskoczeniem, gdy wczytawszy się w towarzyszące petycji linki, zapoznałem się z tekstem będącym jej podstawą. Pojawił się on w internetowym piśmie „Polska Niepodległa" i był podpisany przez „Polskich Emigrantów z Wielkiej Brytanii". Jego ostatnie zdanie, choć logicznie i stylistycznie kulejące, było już jednoznaczne: „Zawstydza zarazem fakt postanowienie przyjęcia tak wielkiej liczby imigrantów z innych krajów, obojętnie jak oceniamy taką decyzję". Swoją drogą, ciekawe, jak formułujący tę myśl oceniają „fakt postanowienia przyjęcia" w swoim czasie ich, jako imigrantów, przez władze Wielkiej Brytanii?

Nie zaskoczyło mnie również, że na łamach tejże „Polski Niepodległej” ukazał się jakiś czas temu pełen wyrazów oburzenia artykuł powtarzający antysemickie bzdury o rzekomych rentach kombatanckich, które Polska będzie płacić 50 tysiącom obywateli Izraela (tekst na szczęście od razu zdemaskowany jako stek kłamstw przez jednego z komentatorów, zob. http://www.polskaniepodlegla.pl/opinie/item/3171-sejm-dopuscil-do-antypolskiej-ustawy-bedziemy-placic-renty-50-tysiacom-obywateli-izraela-za-zbrodnie-niemcow-i-sowietow).

Drogie koleżanki i drodzy koledzy z CitizenGO, choć przyświecają nam – jak wierzę – podobne ideały, tym razem jednak nie podpiszę Waszej petycji. Jeśli jeszcze nie rozumiecie, dlaczego, przypomnijcie sobie wiersz Antoniego Słonimskiego *Ten jest z ojczyzny mojej*. On wszystko wyjaśnia.